

## BP MARIAN ROJEK

### HOMILIA PODCZAS PASTERKI I W BOŻE NARODZENIE KOSOBUDY – RADECZNICA, 25 GRUDNIA 2017 R.

*Łk 2,1-14*

Kilka dni temu od Pana Grzegorza Polakiewicza z Warszawy otrzymałem życzenia na Boże Narodzenie, które rozpoczyna on od przywołania pewnej historii.

W Londynie, w czasie II wojny światowej stacjonował oddział amerykańskich żołnierzy. W dzień Bożego Narodzenia jeden z nich wraz z kolegą wyszedł na miasto w poszukiwaniu kościoła. W tym dniu zawsze z rodziną uczestniczył we Mszy św. Jednak kościoła nie znaleźli, wstąpili zatem do starego kamiennego budynku, na którym był napis: „Sierociniec im. Królowej Anny”, sądząc, że tam może jest sprawowana liturgia Bożonarodzeniowa. Gdy weszli, powiedziano im, że w tym pomieszczeniu są dzieci, których rodzice zginęli podczas wojny.

Był to dzień Bożego Narodzenia, a tu nie było święta, ani prezentów, tylko smutne małe dziecięce buzie. Żołnierze podchodzili do nich, składali życzenia i rozdawali wszystko, co mieli przy sobie; cukierki, gumę do żucia, ołówki, pieniądze. Po pewnym czasie zauważyli w kącie małego chłopca, na twarzy którego malowała się rozpacz i smutek. Żołnierz podszedł do niego i zapytał: „A ty co chciałbyś na Boże Narodzenie”? „Czy mógłbyś mnie przytulić” – odpowiada maleństwo. Żołnierz uklęknął i zniżył się do jego wysokości, mocno przytulił do piersi osierocone dziecko, a gorące łzy spadły na jasną główkę chłopca.

Miłość to najpiękniejszy prezent. To z miłości Bóg zesłał swego Syna, by wszyscy, mali i duzi, dzieci i dorośli, mężczyźni i kobiety, mogli wtulić się w Jego ramiona. Popatrz na ten betlejemski żłób, zobacz ów cud i przekonaj się o tym, jak bardzo Najwyższy się unią, jak Ten, co wszystko stworzył, staje się maluśki. Dotknij miłości, jaka ci się objawia w pasterskiej stajni, właśnie jako kochanie Boga, skierowane konkretnie do ciebie. Syn Boży staje się Dziecięciem. Kto z nas może to wszystko pojąć?

Boże Narodzenie rzeczywiście nie jest łatwą i ckliwą tajemnicą naszej wiary. Jak to rozumieć, że wielki, wszechmocny, silny Bóg, Stwórca i wszystko podtrzymujący w istnieniu, staje się małym, bezradnym dzieckiem, narażonym na wszelkie krzywdy. Narodzony w ubogiej szopie, przychodzi na świat w zwyczajnej, prostej ludzkiej rodzinie z Nazaretu. Nie było to do pojęcia również przez wystraszonych pasterzy, jak słyszeliśmy o tym w Ewangelii św. Łukasza i jak śpiewamy w różnych kolędach oraz pasterkałkach. Aniołowie wyraźnie im oznajmiają: „Dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel” (Łk 2, 11)

Spróbujmy i my do siebie odnieść ten cud, jakoś go zrozumieć, czy przynajmniej do naszego życia i osoby tę prawdę mocno przyłożyć. Samym rozumem nie poradzimy. On jest za mały, ułomny, przez grzech pierworodny osłabiony w swym pojmowaniu, nawet gdy przed twoim nazwiskiem są liczne naukowe tytuły. Nasz umysł nic z tego nie potrafi pojąć. A dlaczego?

Ponieważ dla ludzkiego rozumu, ogarniętego pychą i egoizmem, Boże Narodzenie jest obrazą jego honoru oraz zniewagą. Bo co to jest za Bóg, który sam czyni się małym i bezradnym wobec człowieka? Czy takiego Boga można traktować

poważnie? Kim na tym świecie jest ktoś bez władzy, wielkości, siły, bez wspaniałości i przepychu? To Bóg chrześcijan, nas katolików!

Tak, wobec betlejemskiej stajni jesteśmy zszokowani. Ludzkie myślenie zapatrzone w siebie nie jest w stanie pojąć wielkości Bożego Narodzenia. Tutaj potrzebujemy czegoś innego, o wiele bardziej głębszego, to wymiar miłości. Bo to, co się wydarzyło dzisiejszej nocy, iż Boży Syn narodził się człowiekiem, stał się jednym z nas, jest możliwym do uchwycenia jedynie poprzez spojrzenie nieskończonej miłości Boga. On stał się Dzieciąciem, ponieważ kocha ludzi.

Kocha ciebie i mnie, każdego z nas. Kocha tych, którzy się poczęli, ale się nie narodzili, z różnych powodów, też i dlatego, bo ich zamordowano. Kocha tych, co się poczęli, narodzili i są pośród żywych tego świata. Oraz miłuje tych, co się poczęli, narodzili i z tego życia odeszli do wieczności. A to nie mające końca kochanie Boga do człowieka, dla zbawionych daje szczęście nieba, zaś dla potępionych w piekle staje się ich niepojętą udręką, gdyż odrzucili i wciąż nienawidzą miłości.

Popatrzmy dokładnie na to, jak to wygląda w naszym życiu, kiedy ziemski ojciec klęka. Gdy ojciec bawi się ze swoim dzieckiem, a także, gdy je pociesza, to wówczas nie staje on przed nim w całej swojej wysokości, mocy i sile. On właśnie wtedy klęka, czyni się małym, umniejsza się, zniża się, do wielkości własnego dziecka, by ono się go nie bało, by go mogło objąć za szyję i mu powiedzieć: kocham cię tato.

Oczywiście, taki unижony ojciec w spojrzeniu innych naraża się trochę na uszczypliwości i śmiechy, kiedy sunie na tych swoich kolanach po podłodze za dzieckiem i mówi jego językiem. A oto Bóg staje się człowiekiem, o tym mówi nam ta noc Bożego Narodzenia. I dla mędrców tego świata Nowonarodzony staje się kimś śmiesznym, gdyż nasz Emanuel nie objawił się nam w swej wyższości i mocy, ale klęka, bierze na siebie moje życie z naszej ludzkiej perspektywy i mówi językiem oraz doświadczeniem człowieka, w którym nie brakuje krzyża i cierpienia.

Na tym polega prawdziwa miłość. Czy możemy ją zmierzyć, określić, jak ona dla mnie osobiście funkcjonuje? Boży Syn zrezygnował ze swojego bóstwa, ukrył je, stając się człowiekiem. I to nie jakimś przemożnym w siłę, wielkim panem, królem, ale niemowlęciem, bezradnym, bezbronnym, całkowicie zależnym od ludzi: od Maryi i Józefa, których pieczy się powierzył.

To przecież było objawione, że na tej drodze On stanie się Bogiem z nami, z tymi których najbardziej ze wszystkich swoich stworzeń umiłował. Nasze człowieczeństwo sam wziął na siebie, dla nas i dla naszego zbawienia. To znaczy, by wybawić ciebie i mnie z tego przeklętego dla nas, błędnego diabelskiego koła bezbożnictwa, nienawiści, przemocy, cierpienia i zniszczenia.

Trzeba mieć wielką pokorę do tego, by samemu uwierzyć, przyjąć i żyć oraz innym mówić o prawdzie, która wciąż wydaje się nam obca i delikatna, że nasze życie i ten świat, nie jest uratowany przez moc władców, ale przez udział Boga w naszej ludzkiej ułomności, niemocy i cierpieniu. Bóg, jako to Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie, sam pada na kolana, tak jak my klękamy, unижamy się, gdy nas życie doświadcza. On smakuje głodu i pragnienia, samotności oraz prześladowania od ludzi.

To od tego wydarzenia, jakie świętujemy i przywołujemy także wigilijnym stołem, Bóg wszedł w doświadczenie człowieka, takie jakie my mamy każdego dnia. Ze wszystkimi radościami i cierpieniami, nadziejami i smutkami, boleściami i potrzebami, z życiem i śmiercią. W niepojęty dla nas sposób, Boży Syn tego

wszystkiego sam na sobie doświadczył, od żłobu w Betlejem, aż do krzyża na Golgocie.

Po co to wszystko? Dlaczego? – ktoś z nas zapyta. Z miłości, z niepojętej dla nas wielkiej miłości, aby nas ludzi, wyzwolić z naszych cierpień i dramatów oraz z powrotem przyprowadzić do wspólnoty z Bogiem. Boży Syn wchodzi w świat ludzki, po to, by grzesznego człowieka wprowadzić w ścisły związek z Bogiem. Czy możemy to pojąć i przyjąć?

Bóg nie przejmuje się naszym pysznym myśleniem, ale chce nas zdobyć dla siebie poprzez swoją miłość. Przecież wciąż są tacy ludzie, i pośród nas też, którzy nie potrafią się zgodzić i nie chcą przyjąć Boga małego, bezradnego i w żłóbku leżącego. A potem także sprzeciwiają się Jemu, bezbronnie wiszącemu na krzyżu, nie chcą takiego Boga w swoim życiu, w przestrzeni publicznej, w Polskim Parlamencie i w Europejskiej Unii. W konsekwencji oni sami zamykają się na miłosierdzie i Bożą miłość, a przecież On przyszedł w Betlejem także dla nich i chce być w ich życiu.

To wszystko nie było takie łatwe do przyjęcia, dla ówczesnych Żydów, którzy zajęli wszystkie miejsca w betlejemskiej gospodzie i dla tych pasterzy, do których przemawiają aniołowie. Oni oczekiwali na Mesjasza pełnego mocy i władzy, panowania, z przekonaniem, iż właśnie na tej drodze dokona On wyzwolenia swego ludu z wszelkiej niewoli.

Oto teraz my jesteśmy zaproszeni do tego, by wielbić Boga Nowonarodzonego, radować się i świętować nasze zbawienie. Boży Syn, który jako Dziecię przychodzi na świat, burzy nasze lękowe wyobrażenia o Bogu. Tylko na tej drodze umniejszenia siebie, aby On wzrastał, Bóg jest bliski naszemu życiu, cierpieniom, wątpliwościom, trudom. Jego miłość do nas, unizająca się do codziennych moich konkretów, jest dla nas zbawienna i wprowadza w serca pokój.

Powiedzmy sobie to wyraźnie dzisiaj w Boże Narodzenie, miejmy odwagę wyrazić to w taki lub podobny sposób: „Maleńka Miłości, przytul mnie, moje całe życie, przygarnij do siebie. Jezu ja Tobie ufam”. I nie musimy tego cudu, owej tajemnicy w pełni rozumieć, ale powinniśmy naszego Boga przyjąć z miłością. On chce być blisko każdego z nas i nie tylko dzisiaj w Boże Narodzenia, ale zawsze: w dobrych i kiepskich dniach, gdy się nam wszystko udaje i gdy nic nie wychodzi, w zdrowiu i chorobie, w radości i cierpieniu, w narodzinach i umieraniu. Amen.